Rok III. Tarnów, dnia 21 lipca 1935 Nr. 29

NASZA SPRAWA

Ilustrowany Tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Ilustrowany Tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej

Cena egzemplarza 10 groszy. Rocznie z przesyłką 5·— Zł., półrocznie 3·— Zł. — Konto P. K. O. 404.750
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna L. 3. Telefon Nr. 441.



Bł. Kinga (24 lipca).

Przed uroczystością Bł. Kingi odprawia się w St. Sączu uroczysta nowenna, a główne nabożeństwa odbędą się w tym roku 28 lipca.

Przed uroczystością Bł. Kingi.

Dzielimy się z PT. Czytelnikami „Naszej Sprawy" radosną wiadomością, że JE. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Ordynarjusz Dr. Franciszek Lisowski wydał z okazji nadchodzącej uroczystości Bł. Kingi, osobny List Pasterski o Tej Błogosławionej Patronce naszej Diecezji, w celu ożywienia Jej czci i uproszenia nowych łask i cudów, potrzebnych do pomyślnego zakończenia procesu Jej kanonizacji.

Ten ważny dokument podamy w następnym numerze w dosłownem brzmieniu.

REDAKCJA.

Po przednowku.

Jego tragiczna, coroczna historja.

Dla jednych zaczął się on już od świąt „godowych“, dla innych od Wielkiego Postu, dla wszystkich od conajmniej paru miesięcy. Dopóki starczyło ziarna na chleb, chociaż niejednoby się na zimę obok niego przydało, można było wytrzymać. Odkąd go jednak zabrakło, trzykrotną potrawę stanowiły głównie ziemniaki. Smakowały, jak długo towarzyszyła im, choć bez omasty, kapusta. Kiedy jednak ukazało się dno w wąskiej i często jedynej „winiówce“, a ich przyprawą stała się jedynie — sól, wówczas przednowek przybrał wyraźny wygląd. Przez jakiś czas sztukowano i ciągnięto życie schowaną lub pożyczoną miarką prosa lub grochu. Możnaby na takiej jaglanej kaszy i grochu zdrowo i długo się opierać, ale tego po wsiach coraz mniej, bo mało się go uprawia i nie udaje się.

Pozorną ulgę przyniosło w kwietniu — po sprzedaniu cielęcia — pojawienie się mleka. — W naturalnej zawartości i smaku nie wszędzie się e obecnie na wsi lub bardzo skąpo spożywa. Każdorazowy podój spiesznie zanosi się do wirówki. Szkoda każdego litra. Liczy się 4—10 gr. Dopiero tę odtłuszczoną białą wodę i jałowy z niej jak wapno ser przeznacza się na podtrzymywanie zdrowia i sił. Trudno. Musi się tak. Przeważna część chłopskich rodzin pozostaje na utrzymaniu jednej lub dwóch krów i — kilku kur. Pieniądze za nabiał i jajka stanowią cały dochód gospodarstw wiejskich. Odstawiając dziennie 3 razy po 3 litry, dostaje się po miesiącu surowego postu bez prawdziwego słodkiego i kwaśnego mleka, sera i masła — za 270 litrów niekiedy aż — 13 zł. Sumą tą musi się opłacić, „opędzić“ wszystko: opał, przyodziewę, obuwie, podatek, lekarstwo, narzędzia, ratę, procent, paczkę „fajkowego“ na papierosy (ukradkiem) i — utrzymanie przez cały okres przednowku.

Z wiosną, po zasadzeniu większej części gruntu ziemniakami, zabrakło ich wkrótce do gotowania. Ostatni własny gospodarski artykuł spożywcyy wyczerpał się. Z tą chwilą trzeba było z konieczności przejść na miejski tryb życia, t. j. całkowicie zdać się na kupno wszystkiego w sklepie — bez gotówki. W każdej wsi jest ich kilka przeważnie w rękach żydowskich Z miasta, gdzie wszystkiego pełno, przywozi się tu chleb, mąkę, jagły, ryż, trochę herbaty i kilka funtów cukru — na całą wieś. I o to się nikt nie spyta.

Zaczyna się życie coraz bardziej na kredyt. — Udziela się go ostrożnie, z zapewnieniem zgóry oznaczonej wypłaty zbożem, co jeszcze na pniu. Co dzień o świcie, lub późnym wieczorem, stroskane postacie morgowych gospodyń zachodzą do ciasnego sklepiku po pół bochenka „kupnego“ chleba, funt jakiej kaszy lub mąki na kluski i wyjątkowo 1 deko herbaty dla chorego dziecka. Skąd biorą do niej sacharyny — trudno dociec, dość, że cukru nie kupują. Gdy kredyt dosięgnie p-zewidzianej miary, rozważny sklepikarz więcej się na niego nie godzi. Wówczas w dni, w które żadna z kur nic nie zniosła, do sklepu niema poco się wybierać. Głodowanie staje się rzetelne, żadnym pożywniejszym posiłkiem niełagodzone.

Nie wychodzi się wtedy z domu na wieś. W duchu każdy czuje się jakby zawstydzony i upokorzony. Z straszliwem i przydługiem biedowaniem nikt się nie wysławia, ale jak może, skrywa. Wszystko gryzie się i znosi w sobie. Cierpliwie i w milczeniu czeka się od wiosny — na żniwa. Niewyczerpaną jest ta coroczna głodowa cierpliwość wsi. W znoszeniu swej nędzy, lud jest uwzięty, twardy i pokorny. Tylko od czasu do czasu głębokie, bolesne westchnienie, w które zawsze wkłada święte imię Boga i Jego wolę stwierdza, sprawia duchowi ulgę. Tą niezachwianą, chrześcijańską postawą — z kryzysu, wyrzeczeń, braków, nędzy, głodu, wyzwala i ocala najwyższe wartości — zasługę na tamto życie.

Ile takich dni przeżyto od kwietnia, maja, czerwca? Czem i jak się odżywiano przez te tygodnie najcięższych na roli robót? Z jakiemi siłami wychodziło się o świcie w pole orać, siać, sadzić, okopywać, obsypywać, siec, suszyć, grabić, zwozić? Szkoda słów. Wszyscy o tem chyba już wiedzą. Wszak wszyscy głośno i szeroko o nędzy wsi mówią, piszą, rozprawiają, wynajdują środki zaradcze, obmyślają plany, wskazują sposoby...

Tymczasem nadszedł nareszcie lipiec i — koniec przednowku. Pierwsza pomoc, to nowe ziemniaki. Drobne jeszcze, wodniste, bez smaku, ale swoje własne, nie uproszone. nie pożyczone i niekupne. Na trzy tygodnie przed żniwem zapewniają życie. Wnet też używa się kilka snopków niedojrzałego żyta, przypala się kłosy na słońcu, wykrusza ziarno i — gotuje się kaszę. W połowie miesiąca, po odpuście tuchowskim, z pierwszego już dojrzałego zboża piecze się chleb.

Z chwilą nadejścia żniw, kończą się ostatnie dni głodowania na wsi, a zaczyna się nieszczęsne przygotowywanie — następnego przednowku. Bo, oto poważną częścią wymłóconego zboża wyrównuje się dług za mąkę, chleb i t. d. u sklepikarzy, część wywozi się i sprzedaje za najniższą zawsze w tym czasie cenę, by zdobyć potrzebną na przeróżne palące wydatki gotówkę. Do zasiewu oziminy niezawsze pozostawia się wyborowe, lecz średniej jakości ziarno. Pozostała reszta zboża wystarczy na wyżywienie rodziny, jednym do końca starego roku, innym do Wielkanocy. Nadmiernie z konieczności spożywane ziemniaki równie wcześnie się skończą. W ten sposób przednowku w następnym roku nikt nie uniknie. W tem właśnie tkwi tragedja dzisiejszego gospodarzenia wszystkich małorolnych. Powtarza się ona nieuchronnie co rok i nie widać sposobu wydostania się z tego błędnego koła. Straszliwe kleszcze, co dławią wieś, rozchylają się w lipcu, by zaraz w sierpniu się nad nią zaciskać Kto je rozerwie i wieś na stale z nędzy i głodu wyzwoli? *S. M.*

Ewangelja na 6 Niedzielę po Zielonych Świątkach.

(Mar 8) *W on czas, gdy była wielka rzesza z Jezusem, a nie mieli, coby jedli, wezwawszy uczniów Swoich, rzekł im: „Żal mi ludu, iż oto trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają, coby jedli. A jeśli ich wypuszczę głodnych do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich zdaleka przyszli“. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: „Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?“ I zapytał ich: „Wiele chleba macie?“ Którzy rzekli: „Siedmioro“. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi, A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom Swoim, aby przed nie kładli. I kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek; i te błogosławił i kazał przed nie położyć. I jedli i najedli się. I zebrali, co zbyło z ułomków: siedem koszów. A było tych, co jedli, około czterech tysięcy I rozpuścił ich.*

CZY JESTEŚMY KATOLIKAMI?

Uczmy się w szkole Boskiego Mistrza!

Starożytność nie doceniała wartości i wspaniałości cnoty niewinności. Ukazał ją dopiero w całej pełni Pan Jezus i roztoczył jej blask przed nami. Nieskończony w swem miłosierdziu Bóg postanowił odkupić świat. Syn Boży miał się stać człowiekiem. Patrzmy, **kim się otoczy** i z kim najchętniej będzie obcował w czasie swego ziemskiego życia?

Za Matkę obiera sobie najczystszą z pośród stworzeń, **Niepokalaną Marję,** tę, co — rzecz na owe czasy niesłychana — ślubowała Bogu dziewictwo. Za opiekuna wybrał sobie ubogiego **Józefa,** który również osobliwie jaśniał tą aurelską cnotą i jest jej szczególnym patronem. Poprzędnik Zbawiciela **św. Jan Chrzciciel,** uświęcony już w żywocie matki, wiedzie życie nadzwyczaj surowe i umartwione i w walce z grzechem nieczystym, a w obronie czystości małżeństwa kładzie głowę pod topór katowski Heroda. A z pomiędzy Apostołów któregoż Pan Jezus najwięcej umiłował, komu pozwolił przy ostatniej wieczerzy spocząć na swej piersi, komu oddał najdroższy skarb na ziemi, Matkę Swą, umierając na krzyżu? Czy Piotrowi, którego ustanowił głową Kościoła? Nie — **Janowi Ewangeliście,** chociaż był najmłodszy między Apostołami, bo najbardziej z nich jaśniał niewinnością. Dlaczegoż wreszcie był tak łaskawy dla **małych dziatek,** że mimo wielkiego zmęczenia i zbliżającej się nocy dopuścił je do siebie i czule błogosławił? Dla ich niewinności, która jeszcze nie znała żadnej złej żądzy. I jeszcze jedno, Chociaż nieraz Zbawiciel dopuszczał, by Mu nieprzyjaciele zarzucali różne zbrodnie, nie pozwolił jednak, by Mu kiedy zarzucono coś przeciw tej aurelskiej cnocie. Tak cenił tę cnotę Bóg-Człowiek, czystość sama.

A jak za życia ziemskiego otaczał się chętnie niewinnymi, tak i dziś i zawsze **dusze czyste, aurelskie bliskie są Boskiego Oblubieńca,** który łączy się z niemi węzłami wiecznej miłości. Tak samo i **w niebie** pierwsze miejsce przy Niepokalanym Baranku zajmują dusze czyste, co się nigdy występkiem nieskromnym nie splamiły. Widział tych błogosławionych św. Jan w objawieniu i opisuje, że **chodzą za Barankiem,** gdziekolwiek idzie **i śpiewają pieśń nową,** której nikt inny śpiewać nie może, jeno ci, co się nie pokalali. (Objaw. 14-3, 4). Jakiż piękny i wzruszający jest widok tych dziatek, co w dzień Bożego Ciała całe w bieli niosą lilje lub rzucają kwiatki przed Panem Jezusem, utajonym w Najświętszym Sakramencie. O ileż jednak cudniejszy jest w niebie orszak tych, co odznaczali się dziewiczą czystością!

To też nic dziwnego, że Święci Pańscy, wiedząc, w jakiej cenie jest ta cnota u Boga, miłowali ją i strzegli jak najdroższego klejnotu i nie wahali się zdobyć na największe nawet ofiary, by ją zabezpieczyć i zachować. Bo cóż może iść w porównaniu z pięknością duszy niewinnej, którą Bóg tak miłuje, która według św. Jana Złotoustego jaśniejsza jest nad blask promienny słońca, milsza nad obraz nocy zimowej, rozjaśnionej pełnią księżyca i mnóstwem świetlanych gwiazd, powabniejsza nad uroczy dla oka świeży poranek majowy, dla której wszyscy Ojcowie Kościoła nie mają dosyć słów zachwytu i pochwały.

I któżby wobec tego nie cenił tej kosztownej perły, ktoby jej nie pragnął posiadać, ktoby się o nią usilnie nie starał?

Kto naprawdę kocha Jezusa i Jego Niepokalaną Matkę, pójdzie w Ich ślady, umiłuje aurelską czystość i będzie gotów **raczej wszystko utracić, aniżeli dać sobie wydrzeć ten klejnot z serca.**

Przyjaciel z nad Wisłoki.



Uczestniczki III. Tygodnia Katolicko-Społecznego w Zbylitowskiej Górze.

Wspomnienia z III. Tygodnia Katolicko-Społecznego.

O nie drżyj serce, lecz wznieś się wysoko!
Wzleć ponad, świata rozpacze i blaski,
Wzleć ponad szczęścia ziemskiego sen marny.

Błogosławiony jest dzień, w którym powstała myśl zorganizowania III. Tygodnia Katolicko-społecznego, a szczęśliwy czas, kiedy on doszedł do skutku.

Odosobnione od gwaru świata, zdala od szarej rzeczywistości dnia codziennego, poświęciłyśmy kilka dni rozważaniu wzniosłych prawd wiecznych i zastanawianiu się nad sobą.

* * *

Szybko ustalił się tryb naszego życia i zaczęły się te jasne drogie dni dla „Sprawy Bożej“, dni, które tyle miłych i drogich wspomnień zostawiły nam na całe życie. Jakąż radością przejmował nas widok, gdy wszystkie uczestniczki III. Tygodnia Katol.-społ. długim rzędem przystępowały do Stołu Pańskiego, a na śniadanie wracały z Bożą radością w sercach

Po posiłku szłyśmy do sali wykładowej, by tam czerpać wiedzę, potrzebną nam w apostołowaniu. Całą duszą wiedzę tę chłonęłyśmy. Las ołówków miarowo się chwiał, notując cenne wskazówki i rady.

Dopiero głos dzwonu na „Anioł Pański“ prowadził nas do kaplicy. Uginały się kolana, a z głębi serca płynęła modlitwa do Królowej nieba, poczem pora obiadowa przerywała prace.

* * *

Dzwonek, który wzywał nas na salę wykładową, przypominał nam swym stanowczym głosem karność szkolną, to też na jego dźwięk wszystkieśmy biegły.

Wieczorem tak dobrze nam było w kaplicy!

Z zapartym oddechem słuchałyśmy konferencji Ks. Biskupa Komara, którego słowa złotemi zgłoskami ryły się w sercach naszych.

Z serc naszych płynęły błagania jedne za drugiemi do stóp P. Jezusa. Przyrzekałyśmy Mu, że Go kochać będziemy wiernie, że realizować będziemy w życiu najwyższe wartości. Pomne na to, że wiara jest istotnym sensem życia, pójdziemy przez nie ze słowami: „My chcemy Boga“.

Te ciche modlitwy i adoracje tak blisko Jezusa tyle dobrego dały duszom naszym!

Zbliżyłyśmy się bardzo, poznałyśmy się lepiej i pokochałyśmy się, można powiedzieć, że było „jedno serce i jedna dusza“.

Tak dobrze nam było razem! Miałyśmy radość w duszy, tę radość Bożą!

Dzień za dniem biegł, niczem nurt fali dunajcowej i tydzień dobiegał końca.

Ostatni wieczór!... Kaplica pogrążona w szarym zmroku, tylko blade światełko lampki wiecznej padało na ołtarz, gdzie z pośród śnieżnych lilij zdawał się ku nam przybliżać Jezus. Pochylały sią kornie głowy, serca słały się wieńcem u stóp Jezusa a oczy wpatrzone w postać Jego, przyrzekały Go kochać.

Minęły te drogie chwile, jak wszystko w naszem życiu, ale pozostaną w naszej pamięci, a nauki konferencyjne staną się dewizą naszego życia.

Żegnaj P. Jezu w Zbylitowskiej Górze, bądź nam Królem i Przewodnikiem w życiu! Jak tam królujesz — tak króluj w naszych sercach!

Dzisiaj w duszach naszych pozostało promienne wspomnienie. Mamy przed sobą życie, ale idziemy w to życie z wiarą w zwycięstwo ideałów, które słysząc ukochałyśmy, jako apostołki Sprawy Bożej.

W naszych duszach jasno, słonecznie..., bo czujemy się apostołkami wielkiej idei, miłości i płyną cej z niej dobroci. Za to wszystko niech będzie chwała i cześć Sercu Bożemu! Dla wszystkich Druchen zasyłamy pozdrowienie: Sprawie służ!

Wanda Piotrowska
prezeska II. Oddz. KSMŻ. w N. Sączu.

Ze Zjazdu Młodzieży Męskiej.

Na terenie naszej Diecezji pracuje, jak wogóle w Polsce, wiele organizacyj młodzieży. Wśród tych są takie, które swego stosunku do Kościoła i religji nie wyrażają nazewnątrz, a są i wyraźnie Kościołowi wrogie.

Nie są one wprawdzie, zwłaszcza te ostatnie, zbyt liczne, ale tembardziej z tupetem i pewnością siebie starają się przeprowadzić swe bezbożne zamiary i temwięcej o nich piszą im mniej wykazują pozytywnej pracy.

Kiedy się patrzy na te rozmaite, przeciw Bogu i Kościołowi skierowane ataki, to mimowoli ogląda się człowiek, by zobaczyć, co też robi i jak pracuje nasza katolicka młodzież z K. S. M.

Sposobność zobaczenia tego mieli mieszkańcy Nowego Sącza w ostatnich tygodniach.

Oto 7 lipca odbył się tam wielki Zjazd Delegowanych Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Zjazdy te mają za sobą bogatą już tradycję. Zjazd nowosądecki był przecież już dwunastym zjazdem. Tegoroczny zjazd odbył się poraz pierwszy poza Tarnowem.

Zjechało druhów koło półtora tysiąca. Nic też dziwnego, że w mieście na każdym kroku można było spotkać uczestników z kolorowemi wstążeczkami, odznakami zjazdowemi. Zła pogoda w dniu Zjazdu i poprzednich odbiła się nieco na zjeździe, ale mimo to nastrój panował jaknajlepszy.

W pochodzie na nabożeństwo przygrywała orkiestra Oddziału z Rytra. W czasie defilady, w której brało udział koło trzysta czwórek, grała orkiestra z Jakóbkowic.

Fara sądecka zapełniła się prawie po brzegi druhami. Przy ołtarzu stanął J. E. Ks. Biskup Ordynarjusz, a potem wygłosił z ambony porywające kazanie.

„Boże coś Polskę“ i „Jezusa Ukrytego“ zakończyło nabożeństwo.

Po odbytej defiladzie zebrali się uczestnicy Zjazdu na dziedzińcu zamkowym, na obrady Przedmiotem obrad miały być przewidziane przez statut sprawy. Sprawozdanie, plan pracy, budżet na rok następny i t. p. Nadto wygłosił druh Karaś z Dobrej referat pt. „Druh w pracy dla środowiska“.

Po tym referacie uchwalono cały szereg rezolucyj, które mają stanowić wytyczne w pracy na rok następny. W rezolucjach tych uwzględniono obszernie sprawy wsi i hasło Episkopatu Rezolucje te brzmią:

1. Zjazd Delegowanych postanawia w pracy na r. 1936 uwzględnić w szczególniejszy sposób sprawy wsi. Wyrażając przekonanie, że wiele niedomagań dzisiejszej wsi ma podłoże religijno-moralne, postanawia skierować wysiłki przedewszystkiem w kierunku uświadamiania i wyrabiania religijno-moralnego swych członków, a przez nich wpływać na środowisko.

2) Zjazd Delegowanych postanawia podkreślić sprawę oświaty dla wsi i w tym celu zaleca Oddziałom tworzenie Kółek wychowawczo-naukowych, jednostkowe nauczanie analfabetów, przeprowadzanie konkursów dobrego czytania książki, a w dziedzinie oświaty zawodowej, konkursów przysposobienia rolniczego.

3) Zjazd Delegowanych, stwierdzając wielkie zubożenie wsi, zachęca Oddziały do podjęcia wysiłków, celem jego złagodzenia. Jako środki, zaleca spółdzielczość, oraz intenzywne uświadamianie druhów o potrzebie udoskonalenia stosunków społecznych i gospodarczych w myśl zasad sprawiedliwości chrześcijańskiej, wyłuszczonych w encyklikach papieskich.

4) Zjazd Delegowanych zachęca Oddziały, aby szanując tradycje i zwyczaje wsi, starały się podnosić poziom jej życia towarzyskiego i kulturalnego i zwalczały wszystkie dotychczasowe braki pod tym względem. Temu celowi mają służyć: Ogniska, Kółka dramatyczne, śpiewackie, muzyczne, wychowania fizycznego i t. p.

5) Zjazd Delegowanych, mając na uwadze hasło Episkopatu: „Chrystus uświęca rodzinę“, postanawia wpleść to hasło w program swej pracy i wychowywać ideał druha dobrego syna i brata.

Po skończonych obradach udali się uczestnicy Zjazdu do Rytra, gdzie miała się odbyć część druga Zjazdu. Na stacji w Rytrze czekały przybywających bratnie organizacje. Po powitaniu i odśpiewaniu: „Hej do apelu“, wyruszyli druhowie na pobliską górę zamkową, by zwiedzić ruiny zamku. Prof. Arvay z Tarnowa opowiadał dzieje zamku i przedstawiał ostatnie prace, mające na celu jego zabezpieczenie. Przed opuszczeniem szczytu popłynął na całą okolicę z ust setek śpiew: „My chcemy Boga“.

Z góry zamkowej przeszli druhowie do t. zw. Roztoki, gdzie w pięknie ozdobionym obozie przemieszkiwali pod namiotami uczestnicy kursu wychowania fizycznego K. S. M. m.

Tam miało się odbyć zakończenie obozu, połączone z zawodami i popisami. Szeroka dolina Roztoki zapełniła się zielonemi mundurami i licznie przybyłymi gośćmi. Rozpoczęły się zawody, w których brali udział członkowie obozu i zgłoszeni zawodnicy z Oddziałów: Tęgoborze, Poręba Radlna, Cikowice.

Kulminacyjnym punktem i najwięcej intere-

sującym wszystkich — było wieczorne ognisko, urządzone przez uczestników obozu, przy współudziale druhów z Tęgoborza i obozu harcerskiego z Lublina.

Na wzniesieniu, otaczającem małą kotlinkę, zasiadło koło tysiąca uczestników ogniska. — W środku zapłonął wesoło ogień Rozpoczęły się śpiewy, deklamacje, inscenizacje i monologi. Przygrywała orkiestra dęta z Rytra. Zmęczeni druhowie odzyskali humor, wytworzył się nastrój nie do opisania. Uśmiechnięte twarze tryskały zadowoleniem. Z równą radością patrzeli na bawiącą się młodzież starsi Niektórzy z nich głośno wyrażali swe zadowolenie i radość, że młodzież katolicka tak pięknie się zbiera i bawi, takie imprezy urządza.

Dwie godziny przy płonącem ognisku przeszły jak maleńka chwila. Z ust druhów popłynęło w przestworza uroczyście: „Ojcze nasz“... i „Pod Twą obronę.“

Błysnęło jeszcze raz silniej ognisko Zjazd był skończony. W duszach unosili druhowie radość i zapał do pracy.

Do powyższego sprawozdania dołączamy nader cenny i zaszczytny List, nadesłany dla Drogich Druhów przez JE. Ks. Arcybiskupa Nuncjusza Apostolskiego z Warszawy na ręce J. E. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego:

NUNCJATURA APOSTOLSKA
w Polsce. *Warszawa, 18 lipca 1935 r.*

Ekscelencjo, Najczcig. Księże Biskupie!

Skoro tylko otrzymałem telegram hołdowniczy ze Zjazdu Kat. Stow. Młodz. Męskiej, odbytego w Nowym Sączu, spieszę złożyć jej podziękę za uprzejmem pośrednictwem Waszej Ekscelencji.

Raczy Wasza Ekscelencja oznajmić tym dzielnym i drogim młodzieńcom, jak mile przyjąłem ten hołd, z którego widnieje, jako cel ich działalności: odnowienie Królestwa Chrystusowego w nich samych i w drugich — oraz, jako środek do celu: praca, a nawet ofiara.

Sądzę tedy, że jestem wiernym tłumaczem Ojca Św., oddając pochwałę tyle obiecującej młodzieży, zachęcając ją do coraz szerszej i trwalszej organizacji i błogosławiąc ją w imieniu Zastępcy Jezusa Chrystusa.

Korzystam z tej sposobności, by odnowić uczucia szczególniejszej czci i braterstwa w Chrystusie.

Waszej Ekscelencji najoddańszy

*† **Fr. MARMAGGI***
Nuncjusz Apostolski.

Z GALERJI POLSKICH ŚWIĘTYCH.

Błogosławieni Szymon z Lipnicy i Czesław Odrowąż.

Bł. Szymon z Lipnicy, którego pamiątkę obchodzi Kościół dnia 18 lipca, był synem ubogich i cnotliwych rodziców. Urodził się około roku 1420 w Lipnicy pod Bochnią. Jako pilny i zdolny uczeń Akademji Krakowskiej przejął się naukami przybyłego do Krakowa legata papieskiego Jana Kapistrana i za przykładem św. Franciszka z Assyżu porzucił życie światowe, wstępując do zakonu Bernardynów.

W klasztorze Bł. Szymon rozwinął wszelakie cnoty, stosował umartwienia ciała, w czasie zarazy w Krakowie leczył chorych, pocieszał umierających, aż wreszeie, utraciwszy siły, zmarł dnia 18 lipca 1482 r., opłakiwany nietylko przez zakonników, ale przez całą ludność.

Ciało jego spoczywa w kościele O. O. Bernardynów w Krakowie, a ponieważ wiele cudów działo się przy jego grobie, Ojciec święty policzył go w poczet błogosławionych.

* * *

Bł. Czesław Odrowąż, rodzony brat św. Jacka, przeznaczony został przez świętego Dominika na apostolstwo do Czech, gdzie wrzały wówczas krwawe walki religijne. Wkrótce też wymową swoją pojednał Czesław króla czeskiego z Kościołem i nawrócił wielu zbłąkanych. W Pradze założył dwa klasztory.

Następnie Bł. Czesław pracował dla Chrystusa Pana na Śląsku, na Morawach, w Saksonji, na Pomorzu i w Prusach, wszędzie nawracał wielu pogan i w każdym z tych krajów fundował klasztory dominikańskie. Według legendy przyczynił się Bł. Czesław do ocalenia Wrocławia. Gdy w roku 1241 napadli Tatarzy na Śląsk i rozegrała się pamiętna bitwa pod Lignicą, Bł. Czesław wyszedł na mury miasta, a nad jego głową ukazała się ognista kula, która wywołała panikę w obozie nieprzyjacielskim.

Wielki ten misjonarz zmarł w roku 1242, a ciało jego pochowano we Wrocławiu, gdzie wsławił się wielu cudami. Papież Klemens XI policzył go w r. 1713 w poczet błogosławionych. Pamięć **Bł. Czesława** obchodzimy dnia 20 lipca.

Matka Boska w kościółku na Burku.

W starym, drewnianym, małym kościółku
Króluje nasza Majświętsza Pani,
Tu przychodzimy szukać przytułku,
Gdy boleść ziemska serca nam rani.
Marja spogląda czule na dzieci,
Widzi ich zwartą miłość ku Sobie,
W Jej świętych oczach radość się świeci,
Pociesza dusze w ciężkiej żałobie —
Bo gdy kir grzechów serca okrywa,
A całun pokus gnębi i ziębi,
Ty Marjo dajesz u stóp Ołtarza
Balsam, co leczy, wzmacnia do głębi.
Bogaci, biedni, starzy i młodzi,
Kornie się Tobie Matko oddają.
Obraz Twój tonie w kwiatów powodzi,
A prośby wiernych go otaczają.
Tu doznajemy wielkiej otuchy,
Radość w nas bije, piersi rozsadza,
Dajesz nam łaskę prawdziwej skruchy,
Która grzesznikom serca odmładza.
Szkaplerz jest naszą życia ochroną
I talizmanem z Bożej krainy,
Tyś Marjo dla nas trwałą obroną
I Bóg nam chętnie odpuszcza winy.
Cześć Ci Matuchno w Twojej siedzibie
Prastarej, świętej zawsze dla ludu,
Niech Cię serc zespół w wielkim podziwie
Chwali i wielbi w przybytku cudu.
Króluj nam Marjo, tu i w wieczności,
Jako Najczystsza Matka Dziewica,
Ogrom to Twojej dla nas miłości:
Królową ziemi — Boga Rodzica!

Zofja Cyrkowiczowa.

Z Tarnowa.

Imponująca procesja

z obrazem Matki Boskiej, łaskami słynącym, odbyła się w niedzielę dnia 14 bm. z Katedry do kościółka N. P. M. na Burku, z okazji odnowienia Ołtarza Matki Boskiej w tym kościółku.

Mimo deszczu prowadził procesję Ks. Biskup Ordynarjusz w otoczeniu Duchowieństwa. Wspaniale wypadły polskie nieszpory, śpiewane przed Cudownym Obrazem, po których nastąpiła Litanja do N. Marji Panny. Kazania wygłosili: Ks. Biskup, Ks. Prałat Mazur i Ks. Prałat Bulanda. Mieszkańcy Zabłocia witali procesję 2 bramami, okna przy ul. N. Marji Panny udekorowano dywanami i rzęsiście oświetlono.

Uroczystości odpustowe w kościółku N. Marji P. trwają przez całą oktawę.

Pielgrzymkę na Jasną Górę

organizuje Parafja Księży Misjonarzy. Pielgrzymka wyjedzie pociągiem z Tarnowa dnia 5 sierpnia br. i zwiedzi w powrotnej drodze Kraków. Bilet ulgowy w obydwie strony kosztuje 9·20 zł. Zgłoszenia przyjmuje Urząd Parafjalny przy Kościele św. Rodziny.

Na budowę kościoła N. Serca P. J. w Tarnowie złożyli:

W Kurji Biskupiej:
Ks. Prałat Dr Wł. Kuc z Bochni — 300 zł.
Ks. Prałat Dr P. Stach ze Lwowa — 200 zł.

W Redakcji „Naszej Sprawy“:
P. Słomka Jan z Tarnowa złożył obligację pożyczki narodowej na 100 zł.
Pp. E. K. Czaplińscy z Tuchowa — 5 zł.
Uczniowie E. i W. Cabalscy ze St. Sącza — 5 zł.

Z Diecezji.

50-lecie kapłaństwa.

Ks. Prałat Mateusz Jeż, rektor „Domu Księży“ w Krakowie, kanonik honorowy Kapituły podlaskiej, obchodzi w tym roku „złote gody“ kapłańskie. Uroczystość jubileuszowa odbędzie się 21 bm. w Mielcu w rodzinnem mieście ks. Prałata, w którem w r. 1885 odprawił pierwszą Mszę św.

Zjazd Okręgowy KSK. i KSM. w Tarnowie.

W niedzielę, dnia 7 lipca b. r. od godz. 14 do 18 odbyły się w sali Akcji Katolickiej przy Katedrze obrady Zjazdu kierownictw Katol. Stow. Kobiet i Mężów okręgu tarnowskiego, przy udziale, mimo niepogody, 110 członków znajdalszych krańców okręgu. Obradom przewodniczył p. Dyr. Biestek, wiceprezes KSM. przy Katedrze, a referował Dyrektor Diecez. Inst Ak. Katol. Ks. Karol Pękala. Z Księży Asystentów udział w Zjeździe wzięli: ks senjor Stochel i ks. Kazimierz Zatorski.

Po zagajeniu Zjazdu, modlitwie i stwierdzeniu obecnych, ks. dyr. Pękala, w formie dyskusji, referował sprawy organizacyjne, ideowe i techniczne. Ożywiona dyskusja, wypowiadanie się członków jasno i szczerze, są dowodem, że ruch katolicki, jakkolwiek młody i nowy, traktowany jest bardzo poważnie i z wielkiem zrozumieniem rzeczy. Stowarzyszenia tak Kobiet jak i Mężów, rozsiane po wszystkich zakątkach okręgu tarnowskiego i całej Diecezji starają się, mimo jeszcze wielu trudności, nieść sztandar Chrystusa wysoko, rozszerac swe szeregi i pogłębiać wśród swych członków zasady wiary .św. i wprowadzać je w życie jednostek i rodzin.

Cenne wskazówki ks. dyr. Pękali, przyjęto przez obecnych z wielkiem zainteresowaniem, a powaga i zapał obecnych świadczyły o potrzebie takiego Zjazdu; to też słusznie p. Kaziród z Lisiej Góry, imieniem wszystkich obecnych dziękując za zwołanie Zjazdu, podkreślił potrzebę częstych takich Zjazdów, które dla Kierownictw Oddziałów są prawdziwą szkołą, dającą bardzo dużo praktycznych wskazówek i wiadomości.

Przez częste Zjazdy wzajemnie się uczyć będziemy i zaprawiać do wielkiego dzieła apostolstwa świeckich a ofiara czasu, pracy i grosza przyniesie wielki pożytek członkom Akcji Katol., Kościołowi i Państwu.

Zloty okręgowe

Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej odbędą się tego roku w Dąbrowie 18 sierpnia, w Mielcu 25 sierpnia, w Ropczycach 1 września. W zlotach tych wezmą udział druhowie z powiatu dąbrowskiego, mieleckiego, ropczyckiego i części powiatów sąsiednich.

Grybów.

Po wielkich i nigdy niezapomnianych dniach Kongresu Eucharystycznego wróciliśmy do codziennych zajęć, z tą jednak błogą świadomością, że Chrystus Eucharystyczny, którego czciliśmy szczególnie przez dni Kongresu, pozostał z nami, jest wśród nas i nigdy się z nami nie rozstanie! To przeświadczenie widać było w licznej frekwencji wiernych, podczas uroczystości Bożego Ciała.



Urywek z procesji kongr. w Grybowie. W środku x Ks. Prałat Pacini.

W tym roku, przez całą oktawę Bożego Ciała, kościół był przepełniony wiernymi, a procesje tak pierwsza w dniu 20. VI. jako też i ostatnia w oktawę odbyły się niezwykle uroczyście. Przepięknie przedstawiała się grupka dziatwy z Ochronki grybowskiej, prowadzona przez S. S. Felicjanki. Wystąpiły one ze swym sztandarem, niesionym przez chłopców, podczas gdy dziewczynki sypały kwiatki przed Najśw. Sakramentem. Również pięknie przedstawiała się Krucjata dzieci szkolnych S. S. Dominikanek z Białej Niżnej ze swym pięknym, bogato przyozdobionym sztandarem. W procesji niesiono obraz-feretron, oryginalnie przybrany. Niosły go cztery parafjanki, przybrane w stroje dawnych mieszczek grybowskich.



Parafjanki grybowskie w strojach dawnych mieszczek niosą feretron oryginalnie przybrany w procesji „Bożego Ciała“.

W piątek 28. VI, jako w uroczystość Najśw. Serca Jezusowego, odbyło się poświęcenie rodzin Boskiemu Sercu Jezusowemu W tym roku poświęciło się 50 rodzin, co z poprzedniemi 600 — tworzy dziś pokaźny zastęp 650 rodzin w parafji grybowskiej, które oddały się opiece Tego — którego Serce tak bardzo umiłowało ludzi i wierne jest w obietnicach Swoich!

W tym też dniu wznowione zostało w parafji dawno już założone Apostolstwo Modlitwy, którego piękny miesięcznik „Posłaniec“ rozchodzi się w wielu egzemplarzach w Grybowie samym, jakoteż w parafji.

Kłodne, powiat Limanowa.

Przysłowie powiada: Po dobrem trzeba się spodziewać złego. Lecz przyznać musimy, że w naszej wiosce Kłodnej to przysłowie się nie sprawdziło. Po odjeździe byłej Kierowniczki Szkoły p. Otylji Kostańskiej. Pan Bóg nas nie opuścił. Dał nam człowieka tak dobrego i zacnego, który nie tylko o naukę ale i o dobro całej gminy wszelkich sił dokłada. Za Jego to staraniem i wysiłkiem została dokończona przybudówka Szkoły i w dniu 16 czerwca uroczyście poświęcona, pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej. Po poświęceniu Ksiądz Proboszcz wygłosił piękną mowę o znaczeniu szkoły, o jej zabiegach i o opiece nauczycielstwa nad dziatwą do niej uczęszczającą.

Potem zabrał głos p. Kierownik Szkoły Franciszek Kondolewicz, dziękując gminie za wytrwałą pracę i hojne datki w tak ciężkich, kryzysowych czasach, a szczególnie Związkowi Rezerwistów, którzy wytrwale pracowali od wczesnego rana, aż do późnej nocy, prawie bez żadnego wynagrodzenia. Przemówił także p. Wicenty Chmura, Kierownik Szkoły sąsiedniej w Męcinie, zaznaczając, że nie samym wysiłkiem ludzkim lecz cudem Bożym to się stało.

Po przemówieniach wszyscy zaśpiewali z radością i zapałem „Boże coś Polskę“.

Za Komitet budowlany:
Jan Wójcik.

Książnice.

Dnia 30 czerwca b r. parafja nasza obchodziła podwójną uroczystość. W niedzielę tę, oprócz dorocznego święta Patrona parafji, św. Jana Chrzciciela, przypadła uroczystość 25-lecia kapłaństwa naszego Czcigodnego Duszpasterza Ks. St. Grzyba. Na tę niezwykłą uroczystość zeszło się mnóstwo ludu. Około godz. 10 ludzie zaczęli się gromadzić przed plebanją. Organizacje młodzieży, bractwa kościelne, młodzież szkolna, chór kościelny, Straż pożarna, orkiestra ustawiły się obok dużego wieńca, w którym miano prowadzić Czcigodnego Ks. Jubilata z plebanji do kościoła. Duchowieństwo, mimo prymicyj w Mielcu i w dwu innych miejscowościach, przybyło licznie na ten dzień do Książnic. O godz. 11 Ks. Jubilat, ubrany w ornat, wyszedł z plebanji w otoczeniu księży. Otoczono Go zaraz wieńcem i wśród śpiewu „Serdeczna Matko“ zaprowadzono do kościoła. Tu rozpoczęła się uroczysta Msza św. w asyście księży z Przecławia. W czasie Sumy piękne kazanie okoliczościowe wygłosił Ks. Prob. Dobrzański z Rzochowa. Po Sumie odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem koło kościoła. Po skończonem nabożeństwie dalsza część uroczystości odbyła się w Domu katolickim Na przygotowanem wzniesieniu przed Domem katol. zajął miejsce Ks. Jubilat, poczem przemówił imieniem parafji p Marszałek J. Rydel z Woli Mieleckiej, dziękując Jubilatowi za trudy i pracę, których nie szczędził, by na zgliszczach spalonego kościoła wybudować nową świątynię. Dziękował za poświęcenie się dla kościoła i parafji. Następnie w imieniu Nauczycielstwa przemówł p. A. Maziarzewski, kier. szkoły z Podleszan — w imieniu sołtysów i gromad wiejskich p. J. Smaczny wójt i wręczył Ks. Jubilatowi książeczkę oszczędn. na 600 zł., jako datek na budowę nowej plebanji, w imieniu Straży pożarnej prze-

mawiał p. J. Węgrzyn z Podleszan, a w imieniu Akcji katol. p. Kiwak z Goleszowa. Teraz zabrały głos dzieci poszczególnych Szkół i w pięknych a rzewnych słowach dały wyraz swych uczuć dla swego Wychowawcy i złożyły mu gorące i serdeczne życzenia.

Rozrzewniony Ks. Jubilat w serdecznych słowach dziękował wszystkim za te objawy życzliwości, za wysiłki parafjan. Rozdanie pamiątkowych obrazków zakończyło uroczystość w Domu katol,, poczem zaprowadzono Ks. Jubilata na plebanję. Przed plebanją zjawił się jeszcze delegat ludności żydowskiej i złożył Ks. Jubilatowi powinszowanie od swoich współwyznawców. Następnie na plebanji odbyło się przyjęcie dla gości, a wieczorem przedstawienie w Domu katol urządzone przez KSMŻ. i KSMM. zakończyło tę piękną uroczystość.

Mielec.

Gmina Katolicka miasta Mielca dała niedawno początek pięknemu czynowi społecznemu, gdyż za jej pieniądze i na jej gruncie został z wiosną b. r. urządzony park. Uchwałą swoją z dnia 13 lutego br. postanowiła gmina kosztem 2.000 zł. ogrodzić dawniejszy plac sportowy, z którego przedtem pobierała czynsz dzierżawny w kwocie 100 zł. rocznie. Plac ten ogrodzony, zaopatrzony ścieżkami, ozdobiony drzewkami, krzewami i kwiatami czeka na uroczyste otwarcie.

Gdy prawo własności tego placu zostanie przeintabulowane na gminę ogólną, otrzyma gmina katolicka pokaźną rekompensatę, którą będzie mogła zużyć celowo i odpowiednio.

Dobrzeby było, aby rozrachunek gminy katolickiej z gminą ogólną nastąpił jaknajrychlej, bo ubodzy oczekują opieki i wsparcia ze strony gminy katolickiej, jako dotychczasowej zamożnej właścicielki rentownych placów, będących jednakże w bezpłatnem używaniu wszystkich mieszkańców miasta.

Apel do Maturzystów.

Dziesiątki nas opuściły miasta po ukończeniu nauki. Wielu z nas długo jeszcze będzie musiało czekać, zanim uzyska jakąś posadę. Nie traćmy czasu na nieproduktywne czekanie, lecz zabierzmy się odrazu do pracy.

Pole przed nami otwarte. Oto czekają szeregi naszych kolegów w K. S. M i żądają od nas, abyśmy się choć w części podzielili z nimi tem, co zdobyliśmy w szkołach. Czekają, abyśmy w pracy nad kształtowaniem się duszy i zbliżeniem się do ideałów wzniosłych dali im pomoc.

„My chcemy Boga — Panno Święta“! Oto pieśń, która ożywia szeregi K. S. M. Oto pieśń, która wskazuje nam to, czego mamy szukać i żądać w życiu codziennem.

Oto przed nami piękne pole do pracy w Akcji Katolickiej. Tu już nie chęć nasza — ale obowiązek nas wzywa. Wzywa nas do tej pracy Kościół katolicki. Nie pozostańmy głusi na Jego wezwanie! Nietylko maturzyści—sodalisi i niesodalisi, lecz wszyscy ci, którzy czują siły w sobie do tej pracy!

Wcielmy w czyn to, o czem marzyliśmy, śpiewając z zapałem i z wiarą:

„Czas strząsnąć już pleśń!
Niech w sercach zagorze znicz wiary
I gromka niech ozwie się pieśń!
Stajemy jak ojce, by służyć Ci znów,
My, Polska, my, naród, lud Twój“.

Jerzy S. Dąbrowicki, Sodalis.

Z Polski.

Sejm i Senat

zostały rozwiązane dnia 10 b. m. Posłowie, wybrani z pomiędzy pracowników państwowych, zgłosili się do swych urzędów; inni wrócili na rolę, do warsztatów pracy lub też powiększyli szeregi bezrobotnych.

Również Sejm śląski

został rozwiązany z dniem 14 bm.

Posłowie i senatorowie

utracili prawo wolnego przejazdu kolejami państwowemi.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej

zarządził na podstawie nowej ordynacji wybory do Sejmu na dzień 8 września br., do Senatu na dzień 15 września br.

Zlot harcerski

w Spale został otwarty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dnia 14 bm. Widok 30.000 młodzieży harcerskiej z Polski i z zagranicy budzi podziw i entuzjazm.

Egzekucje

skarbowe i licytacje rolników wstrzymano na żniwa od 15 lipca do 1 sierpnia na terenie całego Państwa.

Długi Państwa

w dniu 1 lipca br. wynosiły 4 miljardy, 641 miljonów, 847 tysięcy złotych t. j. o 49,800.000 zł. mniej, niż dnia 1 stycznia br.

Granice Polski.

Ogólna długość granic Polski wynosi 5.536 km., Wybrzeże 146 km, granice lądowe z Gdańskiem 139 km., z Litwą 521 km., z Łotwą 103 km., z Rosją 1.407 km., z Rumunją 388 km, z Czechosłowacją 920 km., z Niemcami 1.912 km.

Krzywda naprawiona po 44 latach.

Pan Wojewoda wołyński Henryk Józewski, dekretem z dnia 3 lipca b. r. rewindykował kościół w Wyszogródku, powiatu krzemienieckiego, diecezji łuckiej. W r. 1891 rząd rosyjski kościół ten odebrał katolikom i zamienił na cerkiew prawosławną, choć prawosławna ludność posiadała i posiada w Wyszogródku cerkiew, podczas gdy Polacy, skupieni koło Wyszogródka w liczbie przeszło 3.000 osób, zmuszeni byli chodzić do kościoła oddalonego o 20 ki-

lometrów. Stan ten w najwyższym stopniu krzywdził ludność katolicką.

Żyje dotąd ostatni proboszcz wyszogródzki, ks. Stefan Żeleński, obecnie infułat. Poczytywać to należy za szczęśliwe i piękne zrządzenie Opatrzności Bożej, że ks. Infułat Żeleński, który przed 44 latami ostatni odprawił Mszę św w tym kościele, obecnie pierwszy po jego rewindykacji złoży w nim Przenajświętszą Ofiarę.

Decyzję p. Wojewody Józewskiego ludność polska Wołynia przyjęła z wielkim entuzjazmem i wdzięcznością, oceniając ten czyn, jako wymiar należnej sprawiedliwości. Ludność rusińska, która na Wołyniu zgodnie współżyje z ludnością polską, podobnież cieszy się z tego wydarzenia, — wszelki bowiem zabór kościołów rzymsko-katolickich obrażał również chrześcijańskie uczucia miłości i sprawiedliwości bratniego narodu.

Wybrzeże Brata Alberta.

W Krakowie postanowiono nazwać jedną ulicę imieniem „Brata Alberta“. Będzie nią bulwar nad brzegiem Wisły — od ul. Mostowej do ul. Paulińskiej — oznaczony nazwą „Wybrzeże Brata Alberta“, Jak wiadomo, Brat Albert w Krakowie powziął zamiar zaopiekowania się biedotą, gromadzącą się w wielkiej mierze właśnie nad Wisłą.

Występki i nadużycia sekciarzy.

Z polecenia prokuratora aresztowany został przywódca t. zw. „kościoła narodowego“, Antoni Jurgielewicz, pomocnik i prawa ręka Farona. Jurgielewicz założył placówkę na Wołyniu, usiłując rozbijać Kościół katolicki za pomocą miotanych oszczerstw i wprowadzanie w błąd ludności miejscowej. Nakaz aresztowania nastąpił z powodu podstępnego zwabiania dzieci przez Jurgielewicza, upijania ich, a następnie dopuszczania się czynów niemoralnych.

O podobnych i innych występkach różnych sekciarzy nieraz pisze prasa. Naciąganie i wyzyskiwanie wiernych, a stąd i liczne kolizje z kodeksem karnym, mają miejsce, gdyż sekciarze bezprawnie używają tytułów, przysługujących wyłącznie hierarchji katolickiej, oraz noszą ubiór i szaty liturgiczne katolickie. Nieraz już zwracaliśmy uwagę na bezprawne używanie np. przez Farona tytułu „arcybiskupa-metropolity“, lub przez uwięzionego Jurgielewicza tytułu „biskupa“.

Należałoby, aby władze państwowe nie zezwalały sekciarzom na wprowadzanie w błąd ludności, a niewątpliwie zmniejszą się nadużycia i występki,

Zjazd sekty „sobotników“.

W Warszawie odbył się zjazd t. zw. sobotników czyli czcicieli dnia szóstego. Zjazd zgromadził paruset uczestników. Ze sprawozdań wynikało, że w kraju sekta ta liczy kilka tysięcy zwolenników. Są to przeważnie młodzi ludzie prawosławni z ośrodków wiejskich, zwłaszcza na kresach. Charakterystyczną rzeczą było, że zjazd odbył się w żydowskim Domu Akademickim na Pradze. Widać z tego, jaki kierunek ma cała sekta. Na zjeździe, jak to zwykle bywa u sekciarzy, dało się słyszeć niejedno słowo napastliwe pod adresem katolicyzmu i Kościoła. Zastanawiającą jest rzeczą, skąd się biorą pieniądze na urządzenie takich zjazdów, na które delegaci otrzymują pieniądze na koszta przejazdu i utrzymania. W te rzeczy powinny wejrzeć powołane do tego władze.

Jak daleko sięgają wpływy żydowskie w tej sekcie, świadczy fakt, że niedawno do jednego z rabinów warszawskich przybyła grupa chłopów polskich, złożona z 27 mężczyzn i 16 kobiet z okolic Pińska, zgłaszając chęć przejścia na wiarę żydowską. Sekciarze oświadczyli rabinowi, że jako „sobotnicy“ od dłuższego czasu stosują się do wszelkich przepisów Starego Testamentu; świętują soboty, wstrzymują się od spożywania wieprzowiny i zachowują żydowskie przepisy o „trefnem“. Rabin dał odpowiedź wymijającą.

Katastrofa automobilowa

zdarzyła się na drodze Kraków - Tarnów w pobliżu Wojnicza. Wypadkowi uległ Dr. Wolański z Krakowa, którego żona zginęła na miejscu. Rannych przewieziono do szpitala w Tarnowie.

Pędzić niedźwiedzie

razem z cyganami! W Bielsku tańczący niedźwiedź rzucił się na 7-mioletniego chłopca, chcąc go pogryźć. Z trudem chłopca wyratowano i zabroniono dalszych produkcyj niedźwiedzich.

W lipcu śnieg

spadł w górach, wnet jednak wróciły upały.

Baczność przed dolarami,

gdyż ukazały się fałszywe banknoty 100 dolarowe i 500 dolarowe. Ktoś chciał dość prędko się wzbogacić.

Ze świata.

Pius XI. a Francja.

Ojciec św. Pius XI. odznaczył prezydenta Francji Lebruna najwyższym orderem Chrystusa To odznaczenie, zastrzeżone wyłącznie dla monarchów i zwierzchników państw, jest wymownem stwierdzeniem, że Stolicę Apostolską łączą z Francją, a przedewszystkiem z obecnym prezydentem, jak najlepsze stosunki. Serdeczność tych stosunków znalazła niedawno piękny wyraz w uroczystości zamknięcia Roku Świętego w Lourdes i we wspaniałem przyjęciu' jakie zgotowano we Francji Legatowi papieskiemu, kardynałowi sekretarzowi stanu Pacelliemu. Prezydent Lebrun podczas całej swej drogi życiowej, od szkoły politechnicznej do prezydentury senatu i do najwyższej godności w państwie, był katolikiem praktykującym, zawsze gotowym do wypełniania zadań, powierzonych mu przez Opatrzność.

Toast na cześć Papieża.

W kołach katolickich Anglji panuje zwyczaj, że podczas zebrań i bankietów organizacyj katolickich wznosi się toast na cześć Papieża. Nawiązując do tego zwyczaju, ogłosił arcybiskup Westminsteru Mgr. Hinsley, odezwę, w której zaleca na podstawie życzenia Ojca św. zastąpienie toastu odpowiednią modlitwą. Modlitwa ta, odmawiana przed jedzeniem, może według propozycji Papieża brzmieć jak następuje: „Módlmy się za Piusa, naszego Papieża. Niech Pan go zachowa i darzy go pokojem i pomyślnością w dniach jego i życiu wiecznem. Amen“, Podczas zebrania mogą być wygłaszane różne toasty, nie wypada jednak wygłaszać toastów na cześć Papieża.

W Anglji małżeństwo nierozerwalne.

Synod zboru anglikańskiego oświadczył się ogromną większością przeciw rozwodom. — Czy nie wstyd, gdy katolik mówi o możliwości rozwodu?

Śmierć Kardynała.

Patrjarcha Wenecji Piotr Lafontaine, następca Piusa X. na tem biskupstwie, zmarł 9 lipca. Ojciec św. przyjął tę wiadomość z wielkiem wzruszeniem i wyraził Duchowieństwu i ludowi weneckiemu głębokie współczucie z powodu straty prawdziwie dobrego Pasterza.

Austrja.

Kanclerz Schuschnigg wraz z rodziną padł ofiarą wypadku samochodowego pod Obelsberg w pobliżu Linzu. Kanclerz uległ wstrząsowi nerwowemu, małżonka Kanclerza odniosła ciężkie rany, od których zmarła. — Szofer Hest jest ciężko ranny. Z nieznanych powodów samochód wpadł na drzewo. Przypuszczają, że szofer nagle zasłabł i stracił panowanie nad wozem.

Ojciec św. wyraził Kanclerzowi głębokie współczucie; podobnie przedstawiciele państw.

Święto narodowe we Francji

14 bm minęło spokojnie, mimo wielkich obaw o rozruchy i walki między lewicą a prawicą.

Jeszcze niema wojny

a już giną żołnierze włoscy w Abisynji z pwodu gorącego klimatu i braku wody. Armja włoska angażuje większą ilość lekarzy.

W Rzymie

również panuje tyfus brzuszny, który pociąga za sobą tysiące ofiar.

We Wrocławiu

na rynku ustawiono tablicę, zawierającą nazwiska kobiet niemieckich, utrzymujących stosunki z żydami. Surowy to środek ale pewnie będzie skuteczny, zwłaszcza w Niemczech, nastawionych do walki z żydami.

Nawrócony ateista.

Znany komunista i bezbożnik Albert Pilon w Kanadzie, niejednokrotnie karany za gwałtowne ataki na duchowieństwo i rozliczne bluźnierstwa, ostatnio oświadczył na publicznem zebraniu, że zerwał z dotychczasowemi błędami i przystąpił do Kościoła katolickiego. Ciekawym momentem w tem nawróceniu jest to, że skruszonego komunistę i bezbożnika przyjął na łono Kościoła ten sam skromny franciszkanin, którego w swoim czasie Pilon gwałtownie zwalczał.

Minister Benesz o katolicyźmie.

Na zjeździe katolickim w Pradze przemawiał minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Dr. Benesz na temat znaczenia katolicyzmu w państwie nowoczesnem i stwierdził, że katolicyzm stanowi w Czechosłowacji jedną z najważniejszych kolumn państwowości i demokracji. Czechy, w przeszłości kraj walk religijnych, doszły dziś w wysokim stopniu do zgody religijnej. Katolicyzm, którego wyznawcy rekrutują się zpośród wszystkich narodów, stanowi w państwie element łagodzący spory narodowościowe i ułatwiający współpracę tych narodowości z państwem.

W dziesięciolecie śmierci świątobliwego ucznia.

W dniu 4 lipca r. b. upłynęło dziesięć lat od chwili, gdy po trzydniowej ciężkiej chorobie zmarł w dwudziestym czwartym zaledwie roku życia Piotr Jerzy Frassati, w sprawie którego już wdrożony został proces kanonizacyjny. Choć proces ten nie został jeszcze ukończony, opinja powszechna już uważa Frassatiego za świętego, do grobu jego w Pollone pod Turynem liczne rzesze odbywają pielgrzymki, a katolicka młodzież włoska imię jego na swoich umieszcza sztandarach.

Czem młody, wysportowany, nawskróś współczesny, w najwyższych sferach towarzyskich obracający się syn dyplomaty, taką zyskał sobie sławę? Czem różnił się od tylu tysięcy swoich rówieśników, którzy, podobnie jak Frassati studjują, uprawiają sporty, żyją pełnią życia współczesnego? Czem zyskał tak wielką łaskę u Boga?

Tem, że życiem swojem, do naszych przecież należącem czasów, dowiódł, iż żyć świątobliwie można w każdem otoczeniu, w każdych warunkach, w każdym czasie, trzeba tylko żelaznej woli człowieka, a Bóg go Swą łaską wesprze i umocni. I Frassati przeżywał ciężkie z sobą walki. Siły swe czerpał w szczególniejszem nabożeństwie do Najśw Sakramentu. W czasie gdy Frassati odbywał studja inżynierskie na politechnice w Turynie, wyższe szkolnictwo włoskie było jeszcze pod silnemi wpływami masonerji. Wszelkie przejawy religijności, a zwłaszcza ducha katolickiego uważano za występek, z którym walczono bez pardonu. Frassati jednak wiarę swą manifestował śmiało, nie lękając się nawet rewolweru w chwili, gdy sztandar z imieniem Chrystusowem siłą usiłowano mu wyrwać z rąk. Jednocześnie był wzorem miłości bliźniego i chrześcijańskiego miłosierdzia. Był kochającym synem w rodzinie, wiernym aż do poświęceń przyjacielom swych towarzyszów. W stosunku do kobiet odznaczał się rycerskim szacunkiem. Szczerość, prostota naturalna, wielka obowiązkowość, a jednocześnie radość życia i wesołość były jego cechami. Wcześnie zainteresowawszy się działalnością Konferencyj św. Wincentego, rychło poznał nędzę robotniczych dzielnic wielkomiejskich. Odtąd rzadziej spotyka go się w salonach, częściej natomiast w ubogich izbach nędzarzy, których pociesza i w miarę własnych środków wspomaga. Czyni to dyskretnie i gdyby nie portrety Frassatiego, które dziś zdobią szare ściany tych izdebek, niktby może nie dowiedział się, ile łez otarł nieszczęsnym współbraciom. Jeszcze na łożu śmierci, w ostatnim swym liście, który pisał do jednego ze swoich przyjaciół, prosi go, by nie zapomniał dostarczyć lekarstw i pieniędzy dwom jakimś ubogim.

Niema w życiu Frassatiego, jak widzimy, żadnych nadzwyczajności, są to rzeczy całkowicie dla wszystkich dostępne. Płynie z nich jednak poważna nauka, że świętym przy dobrej i silnej woli można być i w naszych czasach.

Dział kobiecy.

O wpajaniu wiary dzieciom.

Coście ta kumo słyszeli na zebraniu K. S. K.?

Ano wytłumaczyłam was, żeście kuli karmienia odejść waszego maleństwa nie mogli, a prezeska uczyła nas, jak to mamy przekazywać wiarę dzieciom naszym i to zawczasu, od maleńkości, ale to się mnie nie tyczyło, bo jakto ja 4 i 5 letnie dzieci mam już do wiary zaprawiać? ile, że maleństwa jeszcze nie rozumiejące.

— Tu się mylicie sąsiadko. Słusznie nakazują, by się do tego jaknajwcześniej zabierać, boście przecie

słyszeli o tem drzewku, które, gdy młode, łatwo do palika przywiązać i wtedy rośnie prościuteńko, kieby świeczka, a z kilkoletniem, co go wiatr lub burza skrzywiła, nie sposób sobie już poradzić.

— Toteż dobrze widać zrozumiałam, żem się nie odezwała, chociem już na języku miała, gdy dyskusję nad tem otworzyli, bo byliby mnie wyśmiali.

— I teraz znowu wam zaprzeczę, bo tak, jak wy myślących, było pewnie więcei, a byliby i wam i im w dyskusji tę sprawę lepiej wyłożyli.

— Ano, jak wy tę rzecz, kumo, rozumiecie?

— Mnie się widzi, że pierwszy warunek, jak we wszystkiem, jest przykład rodziców, boć ich dziecko ma najwięcej na oku.

* * *

Tak słusznie tłumaczyła sąsiadka, ale wiele bardzo jest jeszcze sposobów, aby wiarę w dziecięciu wyrobić.

Przedewszystkiem często o Bogu dzieciom opowiadać i to więcej o tem, że jest sprawiedliwym sędzią, co za dobre nagradza, jak o tem, że za złe karze. Otwierać oczy dzieciom na piękno natury: na słonko, ciepło grzejące, na łąkę ślicznie kwiatkami usianą, na ptaszęta śpiewające, na różność i bogactwo drzew i zawsze kończyć pogadankę zdaniem: „Wszystko to Bozia nam daje“.

Mówić też dzieciom często o tem, jak się Bozia cieszy, gdy one są grzeczne, bo wtedy one więcej Boga kochają.

Wyrabiać w dziecku chęć przeproszenia Boga, gdy było niegrzeczne. Naturalnie w rzeczach ważniejszych, nie przy lada drobnostce. Ale gdy skłamało, było krnąbrne, nieposłuszne, trzeba skłonić je do przeproszenia Boga — uklęknąć z niem przed obrazem i powiedzieć: Przepraszam Cię, Boziu. W ten sposób budzi się w dziecku sumienie.

Dobrze jest, gdy w domu znajduje się ołtarzyk z obrazem N. Serca Jezusowego, przed którym stoi flakonik z kwiatkami, przez dzieci nazbieranemi. Jeżli możliwe, niech świeci się przed Nim lampka oliwna w piątki i niech dzieci o jej zaświeceniu pamiętają. Przyzwyczaja to dziecko do myślenia, jak się P. Bogu przypodobać.

Rozbudzajmy w dzieciach cześć dla P. Boga i i uszanowanie dla Jego kościołów.

Przestrzegajmy, aby idąc do kościoła, umyły się czysto i ubrały. Przykazujmy, aby się tam grzecznie zachowywały, nie szturkały, nie popychały, aby w kościele zawsze na paluszkach chodziły i nic nie mówiły.

Bardzo dobrze jest, gdy w domu wprowadzono zwyczaj wspólnej, wieczornej, głośno odmawianej modlitwy. Gdzie tego zwyczaju dotąd nie było, a są w domu starsze dzieci, dorosłe córki, pod wąsem synowie, trudno będzie go wprowadzić, natomiast, wy młodziutkie matki, mające 6 i 4-letnie dzieci, wprowadźcie ten święty, błogosławiony zwyczaj. Nie odkładajcie do jutra, lecz zaraz dziś postanówcie wspólną modlitwę wieczorną niedługą, ale gorącą, i serdeczną. Jeźli możliwe, z ojcem; jeźli niemożliwe, wezwijcie razem wszystkie dzieci, uklęknijcie z niemi i wszyscy, co potrafią, niech odmówią głośno, wyraźnie i powoli modlitwy, a te najmniejsze niech przynajmniej poklękają i rączęta złożą.

Te parę uwag podaję narazie, jak w dzieci wpoić ten dla nich dostępny objaw wiary — później napiszę o tem, jak strzec dzieci, aby świat nie zmroził w nich tego kwiatu, przez was wypielęgnowanego.

Łucja S.

Wiadomości gospodarcze.

W poprzednim numerze w artykule **„Co każdy rolnik wiedzieć winien o nawozach fosforowych“**, opuszczono przez przeoczenie, uzyskane w doświadczeniach z supertomasyną, tomasyną zwyczajną i superfosfatem zwyżki jęczmienia, żyta i pszenicy na tomasynie. Podajemy więc obecnie wyniki odnośnych doświadczeń:

W porównaniu z poletkiem nienawożonem uzyskano:

	Jęczmień		Żyto	Pszenica
	ziarno	słoma	ziarno	ziarno
na supertomasynie	310 kg.	315 kg.	190kg.	300kg.
na tomasynie	220 kg.	220 kg.	140 kg.	230 kg.
na superfosfacie	240 kg.	260 kg.	180 kg.	280 kg.

Supertomasyna dała więc w porównaniu ze superfosfatem, a szczególnie z tomasyną, znacznie większe plony.

Zjazd rolniczy,

jaki się odbył niedawno w Warszawie, omówił bolączki wsi i drogi poprawy położenia rolnictwa. Stwierdzono, że aby nastąpiła poprawa, musi nastąpić zmiana polityki społecznej i gospodarczej Państwa. Podatki, wszelkie obciążenia, ceny towarów fabrycznych, taryfy kolejowe, procenty od kredytów, winny być obniżone. Uzdrowienie ustroju rolnego, danie pracy bezrobotnej ludności wiejskiej musi nastąpić. Organizacja handlu rolniczego, z pominięciem pośredników, polepszenie jakości wywożonych produktów, reorganizacja produkcji i zwrócenie uwagi na uprawę roślin przemysłowych — oto wskazania, które powinny być w życie wprowadzone. Na zakończenie zjazd podkreślił, że nędza na wsi szerzy się w zastraszający sposób, a w ślad za nią głód, gruźlica i skarlenie ludności wiejskiej, stanowi poważną groźbę dla przyszłości Narodu i potęgi Państwa.

Plan robót scaleniowych

(komasacji) przewiduje w r. 1935/36 scalenie 247 tys. gospodarstw o obszarze 1 miljon 583 tyś. hektarów.

Zniesienie serwitutów

obejmuje w r. 1935/36 — 25 tys. 816 osad.

Niemcy zakupiły w Polsce

około 200 tysięcy cetnarów brzozy, którą przeznaczają na wyrób kolb do karabinów. — Oby się tylko one na nas nie obróciły!

Tytoń sowiecki

zakupił Rząd polski za 3 miljony zł. dla monopolu tytoniowego. Mamy więc palić bolszewickie papierosy.

Na roboty wodne,

zabezpieczające przed powodzią, przeznaczono na rok 1935/36 — 60 miljonów zł. Przewidziane są za te pieniądze następujące roboty: dokończenie budowy zapory w Porąbce na Sole, budowa zbiorników na Dunajcu w Rożnowie i Czchowie, regulacja rzeki Brynicy i zabudowanie potoków górskich, mających na celu regulację dopływów Dunajca, Raby, Soły i Wisłoki.

Liczba bezrobotnych

zapisanych w rejestrach bezrobocia, w pierwszym tygodniu lipca wynosiła 357 tysięcy osób. Pomimo zatrudnienia przy robotach publicznych, cyfra bezrobotnych jest jeszcze bardzo wysoka, większa jak zeszłego roku.

Bywalec ma głos:

Bywalec, swoim zwyczajem, puścił się trochę w świat i nie pisał nic przez kilka miesięcy. Zdawaćby się mogło, że ludzie cieszyć się będą z tego, bo przecież dość mu niektórzy nadokuczali swojemi listami. A jednak — nawet wrogom jego jakoś tęskno było i pytali, dlaczego Bywalec tak długo nie pisze? Czynimy przeto zadość naszym Czytelnikom i otwieramy nanowo ten dział dla rozrywki i nauki.

Do obowiązków reportera należą wywiady u rozmaitych osobistości, w różnych miejscach i czasach, przy różnych sposobnościach i okolicznościach. Więc reporter, uzbrojony w wieczne pióro, w pękaty notes, w sękatą laskę (na psy i dla powagi), mając głowę na karku, rękę gotową do pisania i nogi zdolne do ucieczki... idzie na wywiad. A potem to, o czem się wywiedział, co słyszał i widział, czego się domyślił i zmyślił, co było i nie było, co się stać miało i mogło, podaje w gazecie czytelnikom do wiadomości dla zaspokojenia ich ciekawości, ku nauce, przestrodze czy rozrywce.

Otóż ja kiedyś zrobiłem taki wywiad, którego terenem był rynek, okazją jarmark, a bohaterem Wojciech (o nazwisko nie miałem czasu i odwagi zapytać).

Mój wywiad rozpoczął się od znajomego policjanta, pełniącego służbę na końskim rynku. Kiedy zauważyłem, że stróż bezpieczeństwa jest czemś zdenerwowany, pytam:

— Jak tam, panie, idzie jarmark? Co nowego?

Zapytany poprawił karabin na ramieniu i opowiada:

— Z nadejściem cieplejszych dni zjawiają się podczas jarmarków i na odpustach przebiegli oszuści, straszliwa plaga dla biednej ludności. Urządzają się w ten sposób, że się zmawia dwóch — trzech wydrwigroszów. Mają zwykle składany stolik, trzy naparstki i małą, czarną gałeczkę. Gdzieś na ustroniu, w miejscu dogodnem do ucieczki przed policją, ustawia główny macher stolik i rozpoczyna grę, która polega na tem, że oszust szybkim ruchem nakrywa naparstkami kulkę, a stający do gry, po złożeniu pewnej kwoty, ma zgadnąć, pod którym z trzech naparstków znajduje się gałka. Oczywiście, zabawa dla zgadujących kończy się tragicznie, bo dzięki sprytowi oszusta rzadko kto zgadnie i złożone pieniądze traci. Wygrywa tylko wspólnik oszusta, by gapiących się ludzi zachęcić do gry.

— A czy są amatorzy tego hazardu? — spytałem policjanta.

— O, panie, przecie mądry Salomon powiedział, że niezliczona jest ilość ludzi głupich na świecie.

— Nawet dzisiaj? w tak ciężkich czasach?

— Właśnie ciężkie czasy sprzyjają głupocie, bo niejeden z grających chciałby się z biedy otrzepać łatwym sposobem i słuchając magika, wpada w jeszcze większą nędzę. Chce powiększyć to, co ma pewne, a w rezultacie traci wszystko.

— A cóż policja na to?

— Owszem, ścigamy oszustów, lecz daremne nasze wysiłki, bo ludność sama ich chroni i ułatwia im ucieczkę.

Podziękowawszy policjantowi za informacje, wmieszałem się w jarmark, w nadziei, że może spotkam gdzie jakiego „naparstnika“.

Niedługo szukałem. Wśród kramów tłok ludzi, a w środku stoi niemłody mężczyzna przy stoliczku. Donośnym głosem, jakąś obcą, chociaż niby polską mową — żyd, niemiec, czech czy cygan, w każdym razie jakiś przybłęda — zaprasza do gry. I znajduje ochotników. Padają kwoty: dwa, pięć, dziesięć złotych. W oczach graczów żądza wygrania, ciekawość, niepokój — wśród tłumu cisza. Hokus-pokus magika — naparstki nakryły gałkę — lecz czy ona jest teraz na stoliku czy w ręce oszusta?! Grający podnosi upatrzony naparstek — pustka! Przekleństwo zawiedzionego gracza — złośliwe współczucie magika — śmiech i docinki widzów — i znowu zaczyna grę nowy nieszczęśnik...

Zabawa trwa — gromadzi się krwawica chłopa czy baby w kieszeni przebiegłego oszusta, pijawki jarmarcznej!

Obserwuję graczów i gapiów. I widzę, jak zboku, poza ciżbą, stoi jakiś-takiś i bystro rozgląda się wkoło. To pewnie wspólnik oszusta śledzi, czy nie zbliża się policjant w tę stronę rynku.

I widzę, jak przez ludzi przeciska się do stolika wysoki, chudy chłopina. Twarz blada, wynędzniała, ubranie na — nim pożal się Boże. Chce wygrać! Stawia 5 zł. — przegrał! Słyszę, jak zapowiada: 15 złotych!

— Za głupią masz minę, byś wygrał! — upomina go ktoś z tłumu.

Lecz chłop na nic nie zważa! Już drżącemi palcami kładzie złoty po złotym na rękę magika — potem podnosi naparstek i w sekundzie przerżnął 15 złotych!

Wówczas wycofuje się z tłoku i staje opodal. Podchodzę bliżej niego. Chłopina drapie się po głowie, przeciera czoło, wkłada ręce do kieszeni, coś wyjmuje i rachuje na dłoni — pieniądze! — więc ma jeszcze gotówkę!

Potem, jakby chwila namysłu i znowu przepycha się do stolika. Gra, żeby odegrać przegrane złotówki. Tym razem oszust, widocznie dla zachęty, pozwala mu wygrywać małe kwoty. Gracz, roznamiętniony hazardem, podnosi stawki. Postawił 20 złotych i stracił. Znowu wygrał złotego. Stawia 10 zł. Przegrał! Ludzie kpią z niego. Ktoś mu radzi, żeby się przeżegnał. Ktoś woła: Policja! Magik składa stolik i ucieka. Tłum się rozprasza. Znika kasyno gry — na placu zostaje oszołomiony chłopek. Potem wlecze się na sienny rynek, a ja za nim, wywiadowca.

Gracz podchodzi do jednej z fur, na której siedzi kobieta i pyta go:

— No, Wojciechu, sprzedaliście?

— A sprzedałem —

— Dużeście wzięli?

— Trzydzieści siedem —

— Chwalić Boga, ładny pieniądz na przednowku. Poratujecie się w biedzie.

Nic nie odpowiedział. Dostał z pod siedzyska kromkę chleba, owiniętą w szmatę, chlebuś czarny, jak ta ziemia święta i oparłszy głowę o literkę, zaczął gryźć. A omastą do razowca były ciekące mu z oczu łzy...

— Widzieliście się ze swoją? — zagaduje go kobieta.

— Nie.

— Poszła z jajami na sprzedaż i dotąd jej nie widać. Możebyście jej poszukali, bo już wnet będziemy jechać.

Nic nie rzekł. Owinął niedojedzoną kromkę w szmatę, włożył pod siedzysko i odszedł od wozu. Niedaleko, Jeno za kamienicę się schronił, oparł się o ścianę i patrzył bezmyślnie na przechodzących.

— Czy to wasz chłop ten, co odszedł pyta dziewucha z sąsiedniego wozu.

— E nie, to kumoter. Przysiadł się do mnie ze świnią —

— Co? sprzedał dziś świnię?

— A sprzedał.

— I co wziął za nią, przegrał w naparstki!

— Co ty gadasz? Doprawdy?

— Przeciem była przy tem, jak ze 40 zł. przerżnął do czysta. Myślałam, że jaki magnat —

A to się ubrał, nieborak. A dyć u nich w chałupie przednowek oddawna. Dzieciska gołe siedzą na nalepie i brewidernie niema co do gęby wetknąć. Uchowali prosię, żeby się zgrubsza podreperować i masz! Oj, będzie on miał od baby za swoje!

Przerwała się pogwarka, bo do wozu podeszła Wojciechowa.

— Po ile sprzedaliście jajka? — pyta jej kmiotka.

— Po cztery —

— Ano, toście wzięli parę groszy.

— Ej, com wzięła, tom już wydała wszystko na sprawunki. Jeszcze polecę zajrzeć, co ta Wojtek ze świnką porabia?

— Sprzedali świnię.

— Sprzedał? A dużo wziął?

Czterdzieści bez trzech.

— Ano, to się nie dał oszukać.

— E, dobrze sprzedali.

— To był tu mój przy wozie?

— Byli i poszli was szukać.

— Jak mię nie znajdzie na jarmarku, to przy wozie spotka. Trzeba co przegryźć, bo człek od „Bożej dawności“ kiełbasy nie oblizał.

To mówiąc, wydostała z pod siedzyska kromkę razowca, a z koszyczka kawałek kiełbasy i zajada, rozprawiając i śmiejąc się z kmiotką.

Dojrzał Wojciech z pod kamienicy, że kobieta w humorze i futruje się kiełbasą, tak wziął na odwagę i zbliża się do wozu. A gdy babie wlazł w oczy, słyszy powitanie:

— Gdzież tak, Wojtek, łazisz? Poczułeś kiełbasę? Byłbyś se pofrygał, alem już zjadła.

— E, obejdzie się — powiada Wojciech z rezygnacją.

— Podobnoś sprzedał świnkę galanto? Dajże kilka złotych, to pójdę kupić jakie wdzionie dla dzieci.

Wojtek rozpina bundę i szuka po kieszeniach.

— Jezusie, dyć ja całą świnię zagubił! Przeciem pieniądze włożył do tej kieszeni i albo mi się wysmykły, albo mi złodziej wyciągnął w ciżbie z fularysem.

— Ej, nie obrażajcie P. Boga, żeście pieniądze zgubili, bo blisko czterdziestkę przerżnęliście w naparstki — rąbie donośnym głosem dziewucha z sąsiedniego wozu.

Jakby piorun strzelił w małżonków. Chłopa zaciemnił, babę oświecił. Wojciech osłabiony chwycił się literki, a Wojtkowa, postawiwszy koszyczek na ziemi, załamała ręce z rozpaczy i z gębą na chłopa:

— A ty, ciułoku gromadzki, cóżeś ty najlepszego zrobił?! O, Matko Boska, tyli majątek przefujarzył! A cóż ja teraz biedna matka z dzieciskami pocznę? Co jeść dam, albo zaco okryję? A dyć zryć nic nie dostaniesz, ciućmoku zatracony, bo dzieciska pierwsze. Tak się cieszyłam, kiedy prosię rosło, od gęby sobie odejmowałam, żeby się wypasło, że jak się je sprzeda, to się człek trocha z biedy otrzepie — i masz babo pociechę! Ten parlamenter tak mię wyrychtował! Czekaj, ja się z tobą w chałupie rozmówię, że rozmówię...

Aż tchu zabrakło kobiecie ze złości. Skorzystał z tego chłopina i ująwszy głowę w ręce, zabiadał:

— O, Boże miłosierny! To ja już nie mam co robić na świecie. Jak się zabierę, tak pójdę i utopię się po drodze w Dunajcu.

— A idź, niech cię już moje oczy nie oglądają: wrzasła na pożegnanie rozindyczona kobieta.

Wówczas Wojciech, jak stał, ruszył przed siebie, na północ...

— Szkoda chłopa, bo zdesperowany, jeszcze se co złego zrobi — ujęła się za odchodzącym jakaś gospodyni. — Dobrze chciał dla was i dla dzieci, bo chciał wygrać. Uwierzył szachrajom i zrobił głupstwo. Wy nie róbcie drugiego, bo do straconych pieniędzy i męża dołożycie...

Te słowa jakby zimną wodą oblały rozdygotaną babę i skłoniły do upamiętania.

— O, skaranie Boskie, przeciem nie taka zawzięta i Wojtek więcej dla mnie warta, jak przegrana świnka — przyznała Wojciechowa i chwyciwszy koszyczek, poderdała za chłopem, na północ...

Skończył się przykry i bolesny wywiad. Tyle nieszczęścia, zmartwienia, zgryzoty i straty! Biedni Wojciechowie, biedniejsze ich dzieci, które może głodne i nagie czekają i wyglądają na powrót rodziców z jarmarku, by się posilić obiecaną kukiełką, ucieszyć sprawionym chodakiem czy sukienczyną.

Tymczasem przez głupotę ojca — łatwo się domyślić, co się działo w zbiedzonej chałupie.

Tymczasem w restauracji jedzą pewnie suty obiad oszuści-magicy i kpią z łatwowiernych i lekkomyślnych graczów.

Rozmyślając nad losem Wojciecha, przypomniałem sobie, jak jeden kolega, który lubił gry hazardowe, tak mi opowiadał: „A ojciec mię prał, nie zato, żem grał, jeno żem się **odegrać chciał**“...

O, ludzie kochane, coście jeszcze nie grali w naparstki! Po przeczytaniu tego wywiadu, nie bądźcież lekkomyślniejsi od wróbli, które się przecież nie łapią na plewy...

Wasz Bywalec.

Do byłych Peowiaków w powiecie ropczyckim.

Uprasza się o podanie adresów członków, którzy należeli w roku 1917/18 do P. O. W. celem założenia Koła.

Zgłoszenia adresować do dnia 1/VIII b. r. pod adresem **Bolesław Dynowski, Dębica.**

Wydawca i odpow. red.: Ks. Józef Chrząszcz. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, Katedralna 3, pod zarządem St. Starostki.